

#MeToo czarownice

Czarownice z Eastwick, reż. Jacek Mikołajczyk, Teatr Syrena



JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A



Fot. Bartek Warzecha

Przygotowywanie spektakli, które są nawiązaniem do znanych filmów (szczególnie jeśli były to bardzo dobre filmy), może być niebezpiecznym zajęciem. Niekoniecznie dzieła sceniczne mogą wytrzymać porównanie z tym, co było punktem wyjścia.

Jacek Mikołajczyk swoim *Nine* w poznańskim Teatrze Muzycznym udowodnił, że potrafi tworzyć przedstawienie, które jest równie dobre, jak znany film. Stąd wizja, że na niedużej w końcu scenie warszawskiego Teatru Syrena Mikołajczyk wystawi *Czarownice z Eastwick* Johna Dempsey’a i Dana P. Rowe’a, wywoływała we mnie raczej pełne wiary w sukces

oczekiwanie. I choć spektakl w Syrenie absolutnie nie rozczarował, to jednak pozostawił drobne uczucie niesmaku.

Wiadomo, że teatr musicalowy służyć ma przede wszystkim rozrywce. Pytanie jednak: co widzów bawi oraz czym widzów chcą rozbawić twórcy? Czy najlepszą drogą, jest zwrócenie się ku najbardziej prymitywnej części poczucia humoru związanej z ludzką seksualnością? To właśnie na tej płaszczyźnie odczuwam pewien dyskomfort związany z *Czarownicami z Eastwick*. Updike napisał swoją książkę w połowie lat osiemdziesiątych – niby już po latach od „rewolucji seksualnej”, lecz równocześnie – przynajmniej w Stanach Zjednoczonych – w czasie wzmożonego konserwatyzmu, także w sferze obyczajowej. Dlatego historia z lat sześćdziesiątych o trzech mieszkankach małego miasteczka na Rhode Island, kiedy rola kobiet sprowadzona została do bycia „plcią piękną”, a swoje idealne spełnienie osiągała w „żonie ze Stepford”, po tylu latach, szczególnie w kontekście tego, co dzieje się na świecie, wydaje się trochę *out of date*. Wydaje mi się, iż warto pamiętać, że nawet musicale (by przypomnieć choćby *Hair*) jakoś jednak rezonują z czasami, w jakich zostają pokazane. Dlatego trudno patrzeć na warszawskie *Czarownice*... w całkowitym oderwaniu od tego, co dzieje się na świecie, szczególnie biorąc pod uwagę właśnie to, czym mają bawić.

Mikołajczyk do tej pory w sposób niemal kongenialny tłumaczył angielskie teksty piosenek musicalowych. W *Czarownicach*... teksty mówione i śpiewane przez postacie brzmią przede wszystkim grubiańsko, jak na przykład w *Tańcu z demonem* słyszymy, że „laseczki to lubią”. Za takim werbalnie wyrażonym stosunkiem do „laseczek” idzie też adekwatne działanie w sferze aktorskiej. Dlatego nie dziwi, że Darryl van Horn (Przemysław Glapiński) jako uwodziciel prezentuje wdzięk i urok Harveya Weinsteina – napalonego samca, na którego pstryknięcie kobiety same rozkładają nogi. Broń Boże dlatego, że same są chętne (nawet jeśli są), tylko dlatego, że posiada on nad nimi władzę. Scena uwiedzenia Jane (Anita Steciuk) wywołała na widowni wybuch śmiechu, kiedy jej postać gwałtownie i bez własnej woli (aktorka zagrała zdumienie reakcją ciała postaci na pstryknięcie palcami) rozchyła kolana, w które stojący początkowo w pewnym oddaleniu Darryl wsuwa wionlonczelę. To nie jest uwodzenie, to wydawanie poleceń i wykorzystywanie władzy (pochodzącej z sił nieczystych), jaką się posiada. Podobnie wygląda „uwodzenie” każdej z przyjaciółek. Jak w tym kontekście można rozumieć „budzenie kobiecej siły i twórczych możliwości” – przecież na scenie Syreny kobiety robią to, co im każe męzczyzna o manierach macho mana przekonanego, że przed jego przybyciem one były pustymi naczyniami, które on napełnił. Czyli wracamy z Eastwick do Stepford, tyle że po „rewolucji seksualnej”, gdzie kobieta ma już prawo do własnej seksualności, ale i tak – koniec końców – służy zaspokajaniu fantazji i umacnianiu dobrego samopoczucia męzczyzny. Przy tym nadal ma prasować, bo bunt Darryla zaczyna się od rzutu deską do prasowania, z którym zostawiły go wszystkie trzy panie. Być może ta warstwa spektaklu nie wyglądałaby tak źle, gdyby właśnie nie porównanie z filmem, w którym Darryl był nie tyle władczy, co *irresistable*. Tu tego nie było. Wrócił natomiast główny problem – czy rzeczywiście twórcy chcą, by bawiło takie traktowanie kobiet: łapanie za biusty, mówienie o nich *per* „laseczki”, do nich „gdybym powiedział, że ma pani boskie ciało, to musiałbym być kompletnie nawalony”, a wszystko jakby w kontrze do tego, co bujając pod sufitem śpiewają „jego” kobiety o odkrywaniu samych siebie.

Gdyby nie takie budowanie świata przedstawionego, można by nazwać spektakl z Syreny rewelacyjnym, ponieważ w warstwie wykonawczej (śpiew i taniec) nie można mu nic zarzucić i tu każdy z aktorów spisuje się znakomicie. Świetne są sceny zbiorowe (*Eastwick wie czy Taniec z demonem*), w których tłum mieszkańców miasteczka musi zmieścić się i tańczyć na niedużej jak na takie przedsięwzięcie scenie Syreny. W związku z jej rozmiarami scenografia przedstawienia przypomina raczej dekoracje, które – w zależności od miejsca akcji – zjeżdżają w postaci płaskich obrazów kościoła czy wnętrz domów, jedynie budynki na ulicach są bardziej trójwymiarowe. Takie też jest gigantyczne łóżko ze skrzydłami stanowiące dominujący element mieszkania Darryla. Ta prostota dekoracji stanowiła jedynie niezbędne tło dla popisów wokально-tanecznych utrzymane w stylistyce zamożnej prostoty miasteczek Nowej Anglii.

Rozdarcie między znakomitą warstwą wykonawczą, a tym, co ona wyrażała, sprawiło, iż trudno mi jednoznacznie pochwalić to przedstawienie, bo na jego warstwę „ideologiczną” (pamiętając przy tym cały czas, że to musical służący zabawie) trudno mi się zgodzić. Jedno jest pewne: Jacek Mikołajczyk stał się wybitnym specjalistą od inscenizowania dzieł musicalowych na małych scenach. Szkoda tylko, że w *Czarownicach z Eastwick* zabrakło pewnej subtelności środków wyrazu, bo dosadność nie wszystkich bawi.

16-04-2018

GALERIA ZDJĘĆ

CZAROWNICE Z EASTWICK, REŻ. JACEK MIKOŁAJCZYK, TEATR SYRENA



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Syrena

Czarownice z Eastwick

w oparciu o powieść Johna Updike’a i film wytwórni The Warner Bros. Motion Picture

scenariusz i teksty piosenek: John Dempsey

muzyka: Dan P. Rowe

tłumaczenie i reżyseria: Jacek Mikołajczyk

choreografia: Jarosław Staniek

kierownictwo muzyczne: Tomasz Filipczak

scenografia: Grzegorz Policiński

kostiumy: Iwona Binarsch

przygotowywanie wokalne: Anna Domżańska

obsada: Przemysław Glapiński/Tomasz Steciuk, Ewa Lorska/Olga Szomańska, Barbara Melzer/Anita Steciuk, Paulina Grochowska/Magdalena Placek-Boryl, Beata Olga Kowalska/Jolanta Litwin-Sarzyńska, Michał Konarski/Piotr Siejka, Katarzyna Domalewska, Maciej Pawlak, Krzysztof Broda-Zurawski/Dawid Pelowski i in.

premiera: 3.03.2018.

TAGI: Jacek Mikołajczyk, John Updike, John Dempsey, Warszawa, Teatr Syrena,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (1)



Grażyna | 2018-04-19 01:09:08

» Cytuj

W recenzji „zabrakło pewnej subtelności środków wyrazu, bo dosadność nie wszystkich bawi”.

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Syrena



Tomasz Mościcki
Akuratna rozrywka



Łukasz Drewniak
K/97: To nie jest fajka. Dyslokacja



Tomasz Mościcki
I znów reżyser ma pomysły



Małgorzata Komorowska
Händel w dzisiejszym świecie



Piotr Olkusz
Może jeszcze będzie śmieszniej



Joanna Ostrowska
Zmory wolności i tolerancji atakują

KALENDARIUM



Przegląd Piosenki Aktorskiej
XLV edycja



Interdyscyplinarny Festiwal Sztuki
Kobiet V edycja – Jadwiga
Stańczykowa

BĄDŹ NABIEŻĄCO

